

delit.

Subiektywny przewodnik po najnowszej literaturze niemieckojęzycznej

ROZMOWA Z JULI ZEH

o książce „Corpus delicti”,
kobiecości i rodzinnych więzach
Agnieszka Kozak

RUNĄŁ JUŻ OSTATNI MUR

o komiksie historycznym
Jakub Demiańczuk

ŚWIĘTA ULRIKE OD POGODY

o lewicowym terroryzmie i historii
Baader-Meinhof
Karolina Sulej

OBCY W ŁONIE

o aktorach, którzy grają
po polsku, zupełnie go nie
znając
Adam Radecki

I INNI

MAJSTROWANIE PRYWATNYCH PRZEŁOMÓW

LITERATURA JAK KLUCZENIE PO LABIRYNCIE CZY RACZEJ JAK ZADAWANIE CIOSÓW? STRATEGII NA SNUCIE AUTOBIOGRAFICZNYCH NARRACJI JEST WIELE

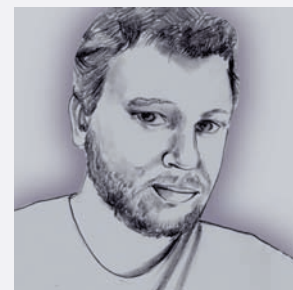
Życie – nie da się ukryć – ma przeważnie konsystencję rzadkiego kisielu z grudkami. Jeśli weźmiemy sitko (w tym przypadku sitko pamięci) i zanurzymy je w nurcie życia, złowimy jedynie grudki. Rzadki kisiel oczywiście trafi szlag, wyjąwszy może lepki osad winy i żalu, który trzeba będzie potem zmywać detergentami. Co jednak z grudkami nierozmieszanego proszku – punktami przełomowymi naszych osobistych dziejów? Bez otaczającej je substancji nie mają sensu. Są jak gwiazdy bez nieboskłonu, węzły kolejowe bez torów albo miasta, którym ukradziono mapę. Co z nimi zrobić? To proste: dorysować nową mapę. A trzymając się metafory kulinarnej: ułożyć na eleganckim, symetrycznym torcie i przybrać wisienkami. Świadoma rekonstrukcja życia leży bowiem na antypodach realnego chaosu życia. Autobiografia jest fikcją.

Wielką zasługą XX-wiecznego modernizmu było odkrycie, że bieg ludzkiego istnienia jest w gruncie rzeczy dla literatury nieuchwytny. Dobrzy pisarze na ogół zdają sobie z tego sprawę. Zamiast mozolnie brnąć przez fałsz fabularyzowanego życiorysu wolą prowadzić dzienniki – to jest jakaś namiastka intymnej prawdy. Jeśli natomiast znajdują w sobie odwagę, by ruszyć na wyprawę po załtkach pamięci, umieszczają ją także w ironiczny dystans albo poczucie paraliżującej wręcz obcości.

Nie inaczej postąpił słynny szwajcarski prozaik i dramaturg Friedrich Dürrenmatt w monumentalnym „Labiryncie. Budowaniu wieży”

– naprawdę trudno powiedzieć, czym jest ta książka. Próba intelektualnej autobiografii? Cmentarzyskiem porzuconych pomysłów i tematów? Katalogiem nienapisanych dramatów i powieści? W kreślonych przez ponad dwie dekady dziewięciu prozatorskich fragmentach Dürrenmatt miesza wspomnienia, skojarzenia, portrety, idzie tropem swoich twórczych obsesji, czasami nawet dopisując do nich literackie puenty, błędzi wśród idei, które niegdyś go fascynowały, wreszcie – przyznaje się do pisarskiej bezradności i nieufności w obliczu surowej materii życia. Z tego labiryntu myśli i tropów (tytuł książki nie jest bezzasadny) coś się jednak wyłania: skradziona niegdyś mapa, zarys nieboskłonu, plątanina torów. Nadzieja, że nie wszystko zostało utracone. Mam poczucie obcowania z wybitną literaturą, choć nie umiem (i nigdy nie będę umiał) znaleźć w niej żadnej prostej, oczywistej ścieżki.

Austriak Thomas Bernhard nie miał podobnych problemów – choć nie wątpię, że miał wiele innych. Autobiografizmu wymieszanego ze zmysłem używał niczym obosiecznej broni: wymierzonej z równą bezwzględnością w bliźnich i w siebie. Dürrenmatt kluczy po labiryncie, Bernhard zadaje ciosy i wykrwawia się. Dowodem na to wydana u nas znakomita „Wycinka”, wściekły monolog o wizycie na pewnej prozowanej artystowskiej kolacji, w którym pisarz sportretował swoich znajomych. Obmierza Austria obłana kisielom z grudkami – całkiem sensowna alternatywa dla modernistycznych niepokojów. **delit.**



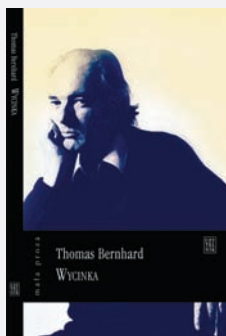
Piotr Kofta
krytyk literacki
o tym, jak
budować z chaosu

Friedrich Dürrenmatt
„Labirynt. Budowanie wieży”
tłum. Małgorzata Łukasiewicz
i Krzysztof Jachimczak
PIW 2011

Thomas Bernhard
„Wycinka. Ekscytacja”
tłum. Monika Muskała
Czytelnik 2011

Thomas Bernhard, „Wycinka. Ekscytacja”, tłum. Monika Muskała, Czytelnik 2011

Wyobraźcie sobie, że bujacie się na kolanach podstarzałego pisarza. Ten zaś siedzi rozparty w „uszatym fotelu”, z perspektywy którego prześledzić można „artystyczną” kolację wydaną przez niejakich Auersbergerów. W ich obrzydliwym saloniku dyskutuje się z pretensjami o sztuce. Pisarz, bez wątpienia sam Bernhard, hipnotyzuje was jadłowitymi komentarzami na temat współbiedniaków – dawnych przyjaciół, którzy z dobrze zapowiadających się artystów przemienili się w drobnomieszczańskie kreatury. Z tytułową ekscytacją obnaża ich słabości, wciągając do bolesnej gry, w której na próżno szukać by zwycięzców. Bo czym jest moralne zwycięstwo Joany vel Elfrydy, którą Wiedeń zniszczył i doprowadził do samobójstwa? W finale rozbrzmiewa bolero, happy endu brak, zostaje tylko oczyszczająca moc literatury, która, obok białego wina, jest jedynym remedium na ludzką głupotę.



RECENZJA

Hanna Rydlewska
o białym winie



Robert Ostaszewski
felietonista
o zagadkach,
zgrzywach i zbrodniach



ilu. Paweł Olszczyński

PÓŁNOC TO STAN UMYSŁU

ŚRODKOWEUEROPEJSKIE UTWORY Z DRESZCZYKIEM ROSNĄ W SIŁĘ. PODSUMUJMY TENDENCJE NIEMIECKOJĘZycznej „KRYMILITERATURY”

Ktoś, kto poznał książki Henninga Mankella, doskonale wie, czego może się spodziewać po powieściach innych autorów ze Szwecji, Norwegii czy Finlandii. Zdecydowana większość skandynawskich twórców wykorzystuje wyrazisty wzorzec kryminału społeczno-politycznego, który został już wcześniej kupiony przez czytelników. I to właśnie homogeniczność sprawia, że proza ta odniosła sukces rynkowy.

W utworach niemieckojęzycznych trudno jest taki wzorzec-etykię znaleźć, a kryminały z tego obszaru językowego są niezwykle różnorodne. Ale i tu można pokusić się o podsumowania. Niektórzy pisarze z rejonu Europy Środkowo-Wschodniej również sięgają po patenty z Północy i umiejscawiają tam wydarzenia. To przypadek choćby Jana Seghersa („Panna młoda w śniegu”, „Partytura śmierci”, „Zbyt piękna dziewczyna”) czy Jana Costina Wagnera („Księżyc z lodu”, „Milczenie”), który akcję powieści z cyklu o komisarzu Joentym umieścił w realiach fińskich. Inni odwołują się do tradycji prozy anglosaskiej, jak z wirtuozerią czyni chociażby Charlotte Link (np. „Przerwane milczenie”, „Grzech aniołów”, „Echo winy”).

Ważnym nurtem w literaturze gatunkowej naszych sąsiadów jest krymizgrzywa, odmiana kryminału, w której równie ważne co zagadki zbrodni są gry konwencją, stylistyczne zabawy, mnożenie absurdalnych

historii, humor i ironia. Reprezentują ten nurt m.in. Austriak Wolf Haas (mój ulubieniec, autor „Przyjdź, słodka śmierci”, „Silentium!”), Szwajcar Martin Suter („Lila, Lila”, „Przyjaciel doskonały”) oraz inny pisarz z Austrii Heinrich Steinfest („Subtelny nos Lilli Steinbeck”). Do tego dochodzą teksty, które sytuują się gdzieś na granicy prozy gatunkowej i głównonurtowej, jak chociażby bestsellerowe „Przestępstwo” Ferdinanda von Schiracha, łączące opowieści o zbrodniach (nierzadko bardzo brutalnych) z rozważaniami o ich psychologiczno-społecznych uwarunkowaniach.

Właśnie – bestsellery. Polscy wydawcy, nie znalazłszy skutecznej formuły promocji niemieckich kryminałów, stawiają na pewniaków, czyli twórców, którzy odnieśli już sukces w Niemczech, Austrii czy Szwajcarii. Tyle tylko że umieszczona na okładce informacja w rodzaju „10 milionów sprzedanych egzemplarzy” czy „Mistrz kryminału X poleca” niezbyt już działa, bo pojawia się na co drugiej książce (jeśli nie częściej).

W tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak liczyć, że krople będą drążyć skałę; że kolejny świetny tytuł z Niemiec czy Austrii tym razem nie przejdzie bez echa. I że zamiast mody na Henninga Mankella czy Stiega Larssona zacznie się szalać na punkcie kryminałów Haasa. Albo jego kompatriotów.

delit.

Bettina Belitz
„Pożeracz snów”
tłum. Alicja Rosenau
Znak 2011

Wolf Haas
„Silentium!”
„Wieczne życie”
tłum. Barbara Tarnas
Gruner + Jahr 2011

Linus Reichlin
„Tęsknota atomów”
tłum. Anna Taraska-Pietrzak
Niebieska Studnia 2011

Ferdinand von Schirach
„Przestępstwo”
tłum. Jakub Ekier
W.A.B. 2011

Więcej o kryminałach
+ konkurs:
www.goethe.de/polska/krimi

RECENZJA

Robert Ostaszewski
o tym, że Finlandia leży
blisko Niemiec



Jan Costin Wagner, „Milczenie”
tłum. Beata Moryl, Akcent 2011

Kryminał niemiecki? Kryminał fiński? Niemiecki pisarz Wagner stworzył cykl kryminalny, którego bohaterem jest komisarz Kimmo Joenty z Turku. Kryminalna zagadka – choć jej rozwiązanie jest dosyć zaskakujące – nie jest w tej powieści najistotniejsza. Wagner pisze o stracie, ścieżkach życia, które niespodziewanie skręcają na manowce, kłęskach, które albo niszczą ludzi, albo dają im impuls do zmiany (na lepsze bądź na gorsze). Taka kategoria kryminałów też ma grono wielbicieli (jak sądzę, liczne...).

Szczecin, Książnica Pomorska
3.10-1.11.2011

Wystawa „Ausgezeichnet!
Międzynarodowe Nagrody
Literackie” organizowana od 2004 roku
w Niemczech podkreśla osiągnięcia literatury
niemieckojęzycznej na tle innych krajów,
prezentując laureatów tylko niektórych
spośród 100 nagród przyznawanych
w krajach niemieckojęzycznych.
www.ausgezeichnet-literaturpreise.de

Kraków, 6-8.10.2011

5. Krakowskie Dni Literatury
„Dagny. Romans Kultur” są
zwieńczeniem dwuletniego programu
Stowarzyszenia Willa Decjusza i Fundacji
Współpracy Polsko-Niemieckiej
– programu stypendialnego dla blisko
40 autorów z Niemiec, Norwegii, Polski
i Ukrainy. Wśród zaproszonych gości: Birgit
Bauer, Anne Köhler, Benjamin Lauterbach
i Tom Schulz. Atrakcją będzie rejs statkiem
w towarzystwie dobrej literatury. Ponadto
dyskusja skierowana do tłumaczy.
www.villa.org.pl

Warszawa, Krytyka Polityczna
14.10, start: 19.00

Spotkanie wokół nowej książki
Piotra Burasa „Muzułmanie i inni
Niemcy. Republika berlińska
wymyśla się na nowo”
Ten intelektualny reportaż z dzisiejszych
Niemiec to pretekst do dyskusji między
autorem, Knutem Dethlefsenem, Karolimą
Wigurą, Wawrzyńcem Smoczyńskim
i Michałem Sutowskim. Spotkania z równie
ciekawymi gośćmi przewidziane są również
w Krakowie (16.11) i Wrocławiu
(17.11).
www.fwpm.org.pl

Warszawa, Soho Factory
15-16.10.2011

„Czytamy gdzie indziej”
– akcja literacko-teatralna, podczas
której aktorzy ze Studia Teatralnego
Koło odświeżą starsze pozycje literatury
europejskiej w nieoczywistych lokalizacjach.
www.austria.org.pl

Łódź, Teatr Nowy
16.10.2011, start: 19.00
„Ingeborg Bachmann, Paul Celan.
Czas serca. Listy” – performance
na podstawie ujawnionej po raz pierwszy
korespondencji dwojga znanych poetów
niemieckojęzycznych. Performance zostanie
zaprezentowany również w Warszawie
(Teatr Ochota, 17.10.2011)
i Poznaniu (Teatr Polski, 29.10.2011).

Warszawa, Biblioteka UW
27.10.2011, start: 18.00
Thomasa Bernharda „Wycinka.
Ekscytacja” – prezentacja książki.
Polacy mają więcej szczęścia niż Austriacy
– właśnie ukazała się kolejna książka
pisarza, której publikacja, podobnie
jak wszystkich innych tytułów, została przez
niego samego zakazana w Austrii do 2059
roku. Z Bernhardowską rzeczywistością
rozprawią się Monika Muskała, Agata
Borełkowska i Krzysztof Varga.
www.austria.org.pl

Kraków, Targi Książki
i Conrad Festival
3-6.11.2011
Swiss Lib. „Literatura szwajcarska
w trasie” to zaaprojektowana w formie
minimiasteczka multimedialna ekspozycja
pokazująca różnorodność wielojęzycznej
sceny literackiej Szwajcarii. Wystawie
towarzyszy szwajcarski program literacki,
obejmujący m.in. dyskusję, wystawę i film
poświęcone Robertowi Walserowi, spotkania
autorskie oraz warsztaty literackie.
www.prohelvetia.pl

Warszawa
Austriackie Forum Kultury
8.11.2011, start 18.00
Martina Pollacka „Cesarz Ameryki.
Wielka ucieczka z Galicji”
– prezentacja książki
Austriacki tłumacz, eseista i publicysta
osobiście opowie o wielkiej fali emigracji,
która ruszyła z Galicji pod koniec XIX wieku,
pchając w nieznaną setki tysięcy Żydów,
Rusinów, Słowaków i Polaków.
Moderator: Małgorzata Szejnert.
www.austria.org.pl

Wrocław, Festiwal Kryminału
22-27.11.2011
Wystawa „Literatura
z dreszczykiem” przedstawia książki
i portrety 16 najlepszych i najbardziej
oryginalnych współczesnych autorów
powieści kryminalnych z Niemiec
i Austrii. Wśród gości Jan Costin
Wagner. Spotkanie z autorem odbędzie
się również w Instytucie
Goethego w Warszawie
(23.11, godz. 18.00)
i Krakowie (24.11, godz. 18.30).
www.festiwal.portalkryminalny.pl

Wrocław
Wrocławski Teatr Współczesny
18,19,20.11.2011
start: 19.00
Peter Handke, „Kaspar”
Nagrodzony spektakl na podstawie
znakomitej antysztuki austriackiego
dramatopisarza pokazuje nie tyle
to, jak naprawdę było z Kasparem
Hauserem, ile to, co w ogóle może się
komuś przydarzyć.

Informacje o innych adaptacjach teatralnych
kłasyki: Thomasa Bernharda,
Friedricha Hebbela, Heinera Müllera
i Georga Büchnera na str. 13.



Martin Pollack, „Cesarz Ameryki. Wielka ucieczka z Galicji”
tłum. Karolina Niedenthal, Czarne 2011

„Ameryka nie przyjmuje każdego, kto zapuka do jej drzwi. Do Stanów Zjednoczonych nie wpuszcza się chorych i kalek; szaleńców, jak również epileptyków, nędzarzy (...).” Literaturę Martina Pollacka cechuje coś, co można by nazwać obowiązkiem pisania. Jego książki świadczą o tym, że jedynym sposobem dotarcia do sedna – historii, ale także pisania – jest ciągłe przebywanie na granicy; na granicy historii i na granicy pisania. Niespokojna opowieść Pollacka o nędzy (by all means) Europy końca XIX wieku, będącej powodem „wielkiej ucieczki z Galicji” do USA, to nie tylko doskonały, wnikliwy reportaż, ale i precyzyjna literatura.

RECENZJA

Adam Radecki
*o obowiązkach
i wielkiej ucieczce*



Agnieszka Kozak
publicystka
rozmawia z Juli Zeh
o silnych kobietach



zdj. David Finck

CZĘSTOWANIE GORĄCĄ WODĄ

GIORGIO AGAMBEN SPOTYKA ROBERTA MUSILA. NAJNOWSZA ANTYUTOPIJNA POWIEŚĆ JULI ZEH „CORPUS DELICTI” OPISUJE RZECZYWISTOŚĆ ZA POMOCĄ LITERACKIEJ I JĘZYKOWEJ GRY

Rousseau, Dostojewski, Orwell, Musil – odczytuje Mia, stojąc przed swoją półką z książkami. Wykładasz swoje literackie inspiracje na regały bohaterów?

To taki mały żart z mojej strony. Mia tak naprawdę cytuje i przywołuje autorów, którzy nie są podstawą literacką „Corpus delicti”. Na jej półce jest tylko jedna książka, która liczy się, jeśli rozważamy wpływ literatury na moje pisanie: to Giorgio Agamben z jego „Homo sacer”. Mia wyraźnie zaznacza, że tej książki akurat nie czytała. Gdyby przypadkiem jednak tak się stało, zrozumiałaby lepiej, co dzieje się naokoło niej.

Gier jest więcej. Twoja bohaterka wygłasza trudne zdania, a potem sama komentuje w myślach, że są one lekko bez sensu, niezrozumiałe... Czy mierzysz efekt, jaki twoje słowa zrobią na czytelniku?

Nigdy nie wiem, co moje słowa zrobią czytelnikowi – to właśnie najbardziej tajemniczą część pisania, literatury. A „Corpus delicti” to powieść, którą napisałam w konwencji Ideenroman, co oznacza, że Mia jako główna bohaterka dużo zastanawia się nad sobą samą i tym, co ją otacza, oraz nad możliwością (a raczej brakiem możliwości) porozumienia między ludźmi.

Gdybyśmy jednak miały podtrzymać zabawę w zagadki literackie, to pierwsza rzecz, która przychodzi mi na myśl

w kontekście „Corpus delicti”, to Antygona. Czy – kontynuując literackie tradycje – naprawdę wierzysz, że możliwe są tak silne więzi pomiędzy rodzeństwem?

Oczywiście, że tak. Czasem są one nawet mocniejsze niż w przypadku małżeństw. Rodzina to w ogóle silny rodzaj więzi, również dlatego, że dla wielu ludzi łączy się z takimi zasadami, jak honor czy obowiązek. Mamy takie niemieckie powiedzenie „krew jest gęstsza od wody”, które oznacza, że relacje rodzinne są prawie niezniszczalne. I nawet jeśli mówimy o tym, że rodzina straciła swoje znaczenie w dzisiejszych czasach, to ja wierzę w to, że wielu ludzi czuje te więzi. W ekstremalnych sytuacjach są nawet w stanie zabić, by ochronić członka rodziny.

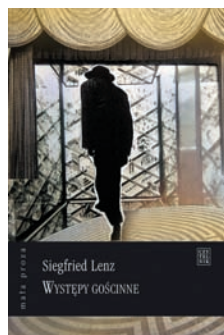
Kiedy czytam twoje powieści, czasem mam wrażenie, że poszczególne zdania brzmią, jakby były napisane przez Musila. Ważną różnicą jest jednak to, że często są one wygłaszane przez silne kobiety, których postacie budujesz, lub ich dotyczą.

O rany, to wielki komplement, dzięki. Oczywiście Musil żył w czasach, kiedy kobiety nadal nie pasowały na główne bohaterki książek – były za to portretowane jako ofiary społeczeństwa. Mia jest z kolei postacią w stylu Joanny d’Arc. Emancypuje się w stronę politycznego oporu, a na samym końcu niszczy ją system. Nawet dziś podobne role – np. w hollywoodzkich produkcjach – odgrywają w kulturze mężczyźni.

Juli Zeh
„Corpus delicti”
„Ciemna materia”
„Instynkt gry”
„Orły i anioły”
tłum. Sława Lisiecka
W.A.B.

RECENZJA

Agata Michalak
o relacjach
międzyludzkich



Siegfried Lenz, „Występy gościnne”
tłum. Emilia Bielicka, Czytelnik 2011

Czytelnik nieuprzedzony – albo uprzedzony inaczej, bo zaznajomiony z eksperymentami w prozie francuskiej (Vian, Robbe-Grillet), włoskiej (Calvino) czy amerykańskiej (Pynchon) – czytając „Występy gościnne”, będzie spodziewał się zgoła innego rozwoju akcji. To bowiem, co u 85-letniego mistrza Lenza zaczyna się jak sówizdrzalska opowieść i ewoluuje w kierunku przypowieści, kończy się gwałtownym skretem. Efektem jest dość realistyczna parabola i wyznanie wiary w sensowność relacji międzyludzkich. Wyznanie nieco naiwne, ale brzmiące prawdziwie – za sprawą lekkiego stylu i tonacji nie do końca serio. Tym, którym brakowałoby konsekwencji w grze w skojarzenia, spieszę donieść – nad „Występami gościnnymi” unosi się duch innego wielkiego wynalazcy – Samuela Becketta.



A przecież tak naprawdę kobiety na całym świecie – np. podczas rewolucji w krajach arabskich – dowodzą swoich chęci, by zaangażować się w polityczną walkę. Pod tym względem rzeczywistość czasem wyprzedza fikcję.

A czemu ty – w dzisiejszych czasach – czujesz taką właśnie musilowską chęć pisania o moralności, wyborach, kondycji społecznej? Przecież to „niemodne”.

Przed wszystkim dlatego, że są to nieśmiertelne problemy, z którymi literatura i filozofia ciągle muszą sobie radzić na nowo. Po drugie, żyjemy w czasach wielkich zmian. To ważne, żeby dyskutować na najbardziej podstawowe tematy, aktualizując je ze względu na zaistniałe sytuacje. Bez takich rozmów społeczeństwa stracą świadomość fundamentów swojej jedności.

W twojej ostatniej książce społeczeństwo jest na siłę integrowane za pomocą higienicznej „Metody”, której reguł musi przestrzegać każdy członek grupy. Przeciwstawiasz ową metodę poezji rozumianej jako wolność... Jestem przekonana, że opozycja pomiędzy „bezpieczeństwem” i „wolnością” jest jedną z najważniejszych kwestii XXI wieku. Jest ona choćby podłożem tzw. wojny przeciwko terroryzmowi, ale też podstawą pytania, jak chcemy zorganizować nasze własne życia na przestrzeni następnych dekad.

W swojej powieści zbudowałaś nasze odczucie „Metody” za pomocą małych detali, choćby takich, że bohaterowie ciągle częstują się gorącą wodą.

Dla mnie ten gest był silniejszy niż opis samej „Metody”. W jaki sposób buduje się takie detale?

Znajduję je w rzeczywistości. Być może „Corpus delicti” wydaje się na pierwszy rzut oka powieścią science fiction, jednak wszystko, co jest tam opisane, to część naszego życia. W Azji – jeśli czujesz się źle – pijesz właśnie gorącą wodę. Eksperti od wellness też zaczynają promować ten pomysł. Owa „gorąca woda” jest symbolem „gorącego nic”, które pozostaje, jeśli twoim celem jest perfekcyjnie bezpieczne i zdrowe życie. Jeśli odrzucisz wszystko, co może być niebezpieczne lub toksyczne dla twojego ciała (w powieści nawet użyłam kofeiny jako metafory owego niebezpieczeństwa), to kończysz bez smaku, bez przyjemności, bez wolności, bez tożsamości – przelękając gorącą wodę.

A gdybyś ty, literatka, miała wskazać „Metodę”, która nam zagraża?

Lęk. To on sprawia, że słuchamy ludzi, którzy za cenę naszej wolności ofiarowują nam bezpieczeństwo. **delit.**

Juli Zeh (ur. 1974) ukończyła prawo, studiowała w Instytucie Literatury Niemieckiej w Lipsku. Pracowała m.in. w Nowym Jorku i Krakowie. Jej debiutancka powieść „Orły i anioły”, nagrodzona w 2002 roku prestiżową Deutscher Bücherpreis, została przetłumaczona na ponad 20 języków. „Instynkt gry” był bestsellerem w Niemczech i ukazał się w 12 krajach, prawa do „Ciemnej materii” kupili wydawcy z 17 krajów. W 2005 roku Zeh została uhonorowana międzynarodową nagrodą dla młodych autorów – Per Olov Enquist Prize. „Instynkt gry” nominowano do Literackiej Nagrody Europy Środkowej Angelus 2008.



Rainer Maria Rilke, „Druga strona natury. Eseje, listy i pisma o sztuce”
tłum. Tomasz Ososiński, Sic! 2010

Strategie odpowiedzi na pytanie „Czym jest sztuka?” są dwie: albo wbijamy oczy w podłogę, albo jednak próbujemy jakoś nawiązać do 600-letniej tradycji mierzenia się z definicją niemożliwą. To tyle, jeśli żyjemy we współczesnej Polsce i rozmawiamy o sztuce w knajpach. Rainer Maria Rilke na szczęście inaczej dystrybuował takie myśli. Teraz możemy zagłębić się w jego eseje, listy, prozy poetyckie i fragmenty dzienników (Sic! planuje wydać całość w przyszłym roku) i poszukać w nich refleksji o formie, zakresie i celu produkcji artystycznej. Bardzo smakowite. Nie można przegapić zwłaszcza eseju „O lalkach woskowych Lotty Pritzel” z 1914 roku, w którym wszyscy miłośnicy przygód lalczki Chucky odnajdą wiele erudycyjnych wątków.

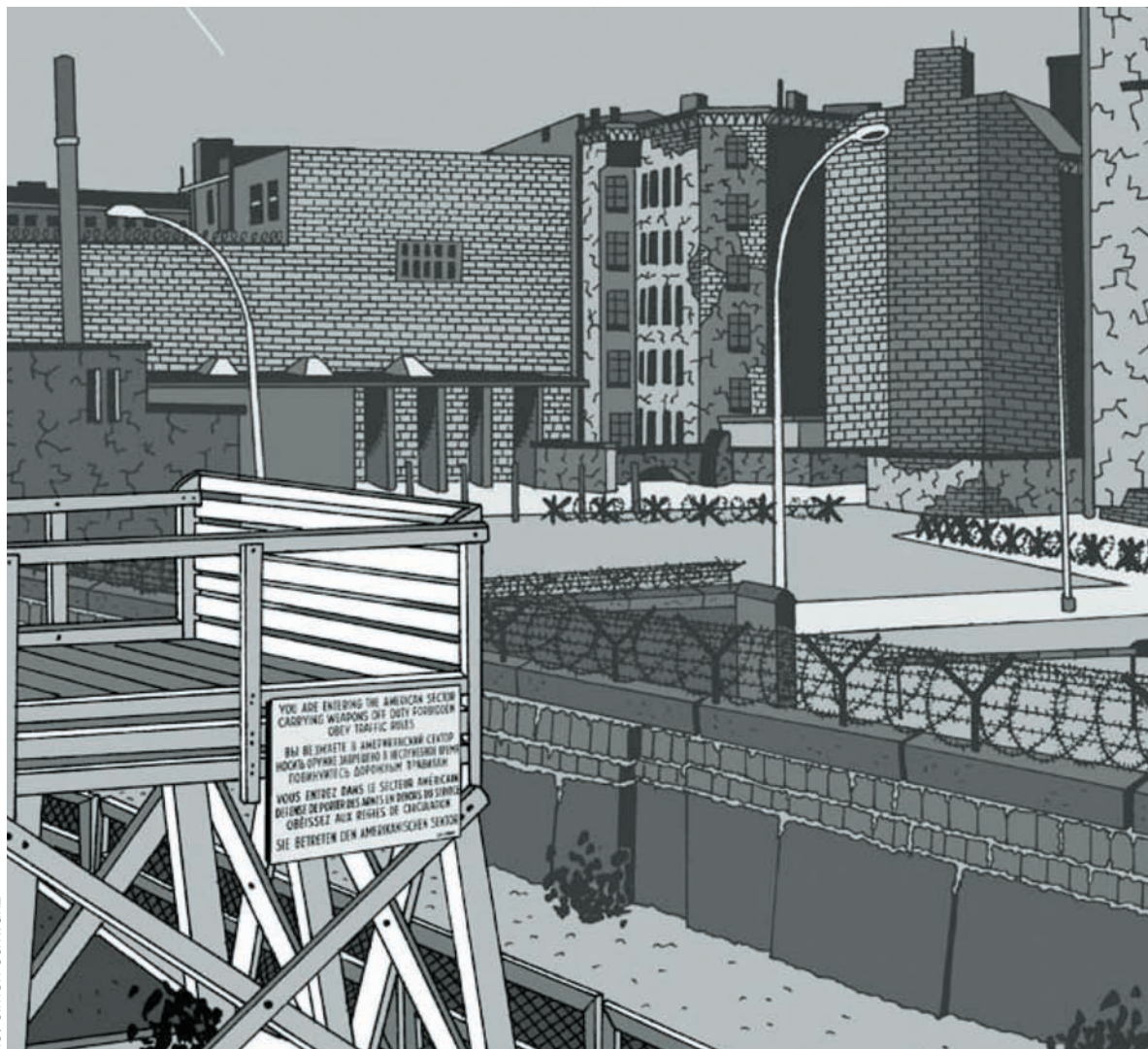
“
KOBIECY NA CAŁYM
ŚWIECIE, NP. W KRAJACH
ARABSKICH, MAJĄ CHĘĆ,
BY ANGAŻOWAĆ SIĘ
W POLITYCZNĄ WALKĘ.
POD TYM WZGLĘDEM
RZECZYWISTOŚĆ CZASEM
WYPRZEDA FIKCJĘ
“

RECENZJA

Anna Theiss
o sztuce,
z zainteresowaniem



Kuba Demiańczuk
„Dziennik Gazeta
Prawna”
o tym, jak komiks
rozprawia się z polityczną
przeszłością



ilu. Simon Schwartz

RUNĄŁ JUŻ OSTATNI MUR

SIMON SCHWARTZ MA SZANSĘ DOŁĄCZYĆ DO GRONA NAJCIEKAWSZYCH TWÓRCÓW NIEMIECKIEGO KOMIKSU, OBOK ARTYSTÓW TAKICH JAK SASCHA HOMMER CZY MAWIL. „DRÜBEN!” CZYLI „TAM” LUB „PO TAMTEJ STRONIE”, JEST HISTORIĄ ZBUDOWANĄ Z JEGO RODZINNYCH OPIWIEŚCI

Checkpoint Charlie. Niegdyś pilnie strzeżone przejście graniczne między amerykańskim a sowieckim sektorem Berlina. Dziś jedna z głównych atrakcji turystycznych stolicy Niemiec. Świadek trwającego 30 lat dramatu mieszkańców podzielonego murem miasta zostało zamienione w cepelię dla obwieszonych aparatami

fotograficznymi gości z całego świata, kupujących odtamki pomazanego sprayem betonu, byle tylko zabrać do domu kawałek „historii”.

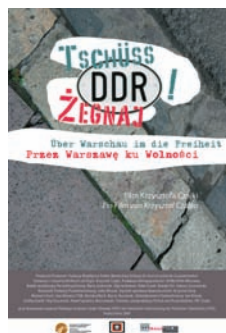
Bilet do Muzeum Muru kosztuje 12,50 euro, za niewiele więcej można kupić znakomity komiks „drüben!”. To znacznie ciekawsza

Mawil
„Safari na plaży”
Kultura Gniewu 2010

Sascha Hommer
„W cztery oczy”
Kultura Gniewu 2010

FILM

Julia Kamińska
o zagadkach
geografii politycznej



Film dokumentalny: „Żegnaj DDR! Przez Warszawę ku Wolności”

reż.: Krzysztof Czajka, Polska 2009, 55 min

Droga z DDR na Zachód przez Warszawę? Thorsten Heinhold wybrał właśnie ten kierunek, by zbiec przed polityczną i gospodarczą opresją wschodnich Niemiec. W 1989 roku, u progu wolnościowego przełomu, ponad 100 tysięcy obywateli DDR podjęło się ryzykownych wypraw na Węgry, Czechosłowację i do Polski, by stamtąd przedrzeć się do wolnych Niemiec. 20 lat później historię Heinholda przypomina i analizuje Krzysztof Czajka. W niemal godzinny dokument głosów i komentarzy użyli m.in.: Tadeusz Mazowiecki i Krzysztof Skubiszewski. Filmowa historia o tym, że wektory i kierunki podobnie jak sowy w „Miasteczku Twin Peaks” nie są tym, czym się wydają.

Film do obejrzenia na: www.fwpm.org.pl/film

lekcja historii, nawet jeśli mur jest w tym albumie przede wszystkim barierą mentalną między „lepszymi” i „gorszymi” Niemcami.

MAMO, CZY MOGĘ IŚĆ DO STASI?

Autor „drüben!”, 29-letni rysownik i scenarzysta Simon Schwartz, urodził się po niewłaściwej stronie Niemiec. Jego rodzice mieszkali w Erfurcie, a gdy chłopiec przyszedł na świat, starali się o pozwolenie na wyjazd do Berlina Zachodniego. Udało się po półtora roku, po niekończących się przepychankach z funkcjonariuszami systemu, prześladowaniach i szykanach ze strony tajnej policji. Dorastający Simon oglądał więc mur jedynie z tej kolorowej strony, gdzie życie było normalne i jedynie żeby odwiedzić mieszkających w Dreźnie dziadków ze strony matki, trzeba było przedostać się przez berlińskie zasieki. Rodziców ojca, którzy mieszkali we wschodniej części miasta, chłopiec poznał dopiero po upadku muru. „drüben!” mniej jednak skupia się na przeżyciach kilkuletniego Simona, a znacznie bardziej na historii jego rodziców: studiach, dojrzewaniu w zindoktrynowanej rzeczywistości, narastającym buncie przeciwko upadającemu ludzi systemowi.

„drüben!”, co oznacza „tam” lub „po tamtej stronie”, jest zatem historią zbudowaną z opowieści rodzinnych Schwartza. W 1989 roku autor miał zaledwie siedem lat, sam przyznaje, że z tego okresu ma jedynie skrawki wspomnień. „Zwłaszcza przejście graniczne na stacji Friedrichstrasse”, mówi w wywiadzie dla „COMIC!-Jahrbuch 2011”. „Stacja była podzielona na część wschodnią i zachodnią, by wydostać się z NRD, trzeba było przejść przez maty pawilon nazywany Pałacem Łez”. Dla niektórych osób przekraczających granicę była to podróż w jedną stronę. Dopiero w latach 80. komunistyczne władze nieco złagodziły warunki dotyczące wyjazdu na Zachód, co nie oznaczało automatycznie pozwolenia na powrót. Rodzice Schwartza mieli zgodę na właśnie taki wyjazd – mogli wreszcie wyemigrować do Berlina Zachodniego, ale powrót w rodzinne strony nie był już możliwy.

U KAFKI NIE MA MRUGANIA

Przejście graniczne na Friedrichstrasse okazało się dla rysownika niemałym kłopotem. Przed 1989 rokiem obowiązywał tam kategoryczny zakaz fotografowania i nie znalazło się wielu chętnych, by zaryzykować starcie ze wschodnioniemieckimi żandarmami i ich owczarkami pilnującymi przejścia. Co więcej, artysta znalazł tylko jedną fotografię, która przedstawiała przejście

od strony Berlina Zachodniego. „Wiele osób potwierdziło, że dobrze oddałem ponury mrok, jaki tam panował”, wspomina Schwartz. „Tak naprawdę przejście było jasno oświetlone. Ale być może fikcja jest bliższa rzeczywistości niż sama rzeczywistość”. Simon Schwartz uniknął przy tym idealizowania lat szczenięcych. Nie ma w „drüben!” nostalgii za NRD, mrugania okiem do czytelników na zasadzie „tak, to były podłe czasy, ale to wciąż czasy mojej młodości”. Autor nie epatuje też przemocą: nie ma tu śmierci desperatów próbujących przeskoczyć mur, nie ma ofiar pomordowanych w katowniach Stasi. Ale jest niemal kafkowski klimat absurdałnego zagrożenia, prześladowania nieprawomyślnych, wszechwładzy urzędników pałających nienawiścią do wszystkiego i wszystkich. „Nie prosiłem o słońce, dostałem trzecią wojnę światową / Patrzę ponad mur, inni patrzą na mnie”, śpiewał Johnny Rotten w piosence Sex Pistols „Holidays in the Sun” z 1976 roku, pochodzącej mniej więcej z okresu, w którym toczy się znacząca część akcji „drüben!”. U Schwartza może tej wojny nie widać, ale lont już został podpalony. NRD została przedstawiona tak, by nikt nie miał wątpliwości, że nie była ani republiką, ani tym bardziej demokratyczna. Blżej więc „drüben!” do komiksów Guya Delisle’a „Phenian” i „Kronik birmańskich” (choć te opisywały opresyjną rzeczywistość z punktu widzenia zachodniego przybysza) niż choćby do świetnej serii „Na szybko spisane” Michała „Śledzia” Śledzińskiego, przywołującej wspomnienia artysty z czasów PRL-u.

DOCIĄGANIE DO PANTEONU

Być może najważniejsze, choć proste, słowa padają w epilogu „drüben!”, gdy jeden z przyjaciół rodziny wpada do mieszkania z okrzykiem „Die Mauer ist auf!”. Mur upadł. 9 listopada 1989 roku dopisał do historii Schwartzów kolejny happy end.

„drüben!” wciąż nie ukazał się w polskim przekładzie. To zaległość, którą warto nadrobić. Simon Schwartz ma bowiem szansę dołączyć do grona najciekawszych twórców niemieckiego komiksu, obok artystów takich jak Sascha Hommer czy Mawil, którzy nie tylko ukazują się po polsku dzięki inicjatywie wydawnictwa Kultura Gniewu, ale i doczekali się wiernych fanów, odnajdujących w obrazkach z ich dorastania własne doświadczenia. I chociaż trudno o komiksy bardziej różniące się formą od „drüben!”, Hommer z Mawilem dopowiadają niejako o dojrzewaniu w RFN to, co przemilcza skupiający się na historii swoich rodziców Schwartz. Jego kolejny komiks „Packedis” poświęcony będzie Matthew Hensonowi, czarnoskóremu amerykańskiemu polarnikowi, który jako pierwszy zdobył biegun północny. Premiera wiosną 2012 roku. **delit.**

“
**U SCHWARTZA
ODNALEŹC MOŻNA
KLIMAT ABSURDAŁNEGO
ZAGROŻENIA,
PRZEŚLADOWANIA
NIEPRAWOMYŚLNYCH,
WSZECHWŁADZY
URZĘDNIKÓW PAŁAJĄCYCH
NIENAWIŚCIĄ DO
WSZYSTKIEGO**
”



Michael M. Thurner, „Podróż Turila”

tłum. Katarzyna Sowa, Michael Sowa, Prószyński i S-ka 2011

Kosmiczny grabarz – tak przedstawia się wszystkim tytułowy Turil. Zaiste dość niezwykła profesja, manifestująca się przede wszystkim w ceremonialnym uśmiercaniu za sowitym wynagrodzeniem. Można by się spodziewać, że w takich zawodowych ramach odnajdą się tylko najtwardsze jednostki bez uczuć, ale Turil jest inny. Refleksja, analiza, próba kontaktu z własnymi uczuciami – to właśnie pochtania go najbardziej. Również wtedy, kiedy rozprawia się z atakiem bezpardonowych Kitarów. „Podróż Turila” przypomina trochę zagubiony tekst „Opowieści kanterberyjskich” Geoffreya Chaucera, tyle że w dekoracjach SF.

RECENZJA

Anna Theiss
o uczuciach



Anna Theiss

publicystka, krytyk sztuki
rozmawia
z Ryszardem Turczynem
o tym, że tłumacz
ma supermoce

Christiane F.

„My, dzieci
z dworca ZOO”
tłum. Ryszard Turczyn
Iskry 2010

Jean Améry

„Poza winą i karą”
Seria Kroki
Homini 2007

Claudia Schreiber

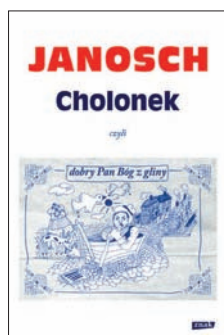
„Rozkosze Emmy”
tłum. Ryszard Turczyn
Świat Książki 2010

Barbara Pacht-Eberhart

„Cztery minus trzy”
tłum. Ryszard Turczyn
Zwierciadło 2011

RECENZJA

o dzieciństwie spędzonym
na Śląsku



Janosch, „Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny”

tłum. Emilia Bielicka, Znak 2011

Najnowsza niemieckojęzyczna premiera w wydawnictwie Znak dostownie przed chwilą zesła z prasy drukarskiej. Nieocenzurowana wersja autobiograficznych historii, które przydarzyły się uznanemu w świecie ilustratorowi i autorowi książek dla dzieci, jest naprawdę gorąca. Kazimierz Kutz poleca ją tymi słowami: „To diabelsko zabawna książka o krainie dzieciństwa słynnego dziś w świecie Ślązaka, który wyjechał do Niemiec w 1945 roku. Wydana w Polsce nieomal 40 lat temu, jest cichą biblią humorystów. Opisuje życie śląskiego lumpenproletariatu w latach 30. w małej robotniczej osadzie nieopodal ówczesnej granicy polsko-niemieckiej tak, że można ze śmiechu spaść z krzesła. Książka jest arcydziełem, a Janosch ojcem literatury górnośląskiej”.



ilu. Paweł Olszczyński

TŁUMACZ, MARSZAND, HIPNOTYZER

INTERPRETACJA, JAK W MUZYCE KLASYCZNEJ, CZY RACZEJ AUTORSKIE DZIAŁANIE? O ZAGWOZDKACH PRZEKŁADU Z JĘZYKA NA JĘZYK OPowiada RYSZARD TURCZYN

Ile czasu potrzebuje tłumacz, żeby stwierdzić, czy czyta tekst oryginalny, czy tłumaczenie?

Takie czytanie tekstu przypomina udział w quizie. Koncentrujemy uwagę, quiz może być dość oczywisty albo mieć ukryte podpowiedzi.

Pierwsza rzecz to realia – one zdradzają tłumaczenie. Druga sprawa to jakość polskiego tekstu. Zdarzają się teksty, które są nieudolnie przetłumaczone, nie przeszły przez proces redakcji i wtedy oczywiście w prosty sposób zdradzają swoje pochodzenie. Ideałem jest sytuacja,

w której nie ma stuprocentowej pewności, czy mamy do czynienia z tłumaczeniem, czy z oryginałem. Jeśli czytelnik nie został uprzedzony, tekst sprawnie zredagowano, nie pojawiają się w nim obce kulturowo nazwy i fakty, to można ten efekt osiągnąć.

W pana pracy bardziej przydaje się czapka niewidka czy raczej elegancki garnitur? Podkreśla pan swoją obecność czy stawia na przezroczysty przekład?

Pierwsze miejsce w hierarchii zawsze zajmuje autor. Owszem, są teksty, które zostały bardzo niestandardowo przetłumaczone, ale to zabieg, który nie służy przeinaczaniu oryginału, lecz umożliwia czytelnikowi obcowanie z czymś ładnym. Jeśli w oryginale posłużono się nieprzekładalną metaforą, warto wywołać te same wrażenia, wykorzystując nawet zupełnie inne, ale za to zakorzenione w polszczyźnie sformułowania. Tłumaczenie nie jest wykonaniem fortepianowym, można w nim sięgnąć po różne rytmy i trochę inne nuty. Oczywiście, taka strategia też poddana jest rygorystycznym ograniczeniom. Po wielu latach pracy uwenętrziłem to, do jakiego momentu mogę się posunąć w interpretowaniu po polsku tekstu oryginalnego. Za każdym razem zmierzam do tego, żeby tekst czytało się tak, jakby był napisany po polsku, jeśli chodzi o gramatykę, składnię i obrazowanie. Przesłaniem z kolei byłaby zmiana realiów na ich polskie odpowiedniki. Podczas tłumaczenia należy zachować minimalny efekt obcości, który nie wprowadza w błąd. A na poziomie językowym tłumaczyć trzeba tak, żeby tekst brzmiał jak literatura. Żeby nie było zdziwienia, że ktoś dostał literackiego Nobla, a pisze karykaturalne teksty.

Jakie było najtrudniejsze zdanie, z którym musiał się pan zmierzyć?

Żadne jakoś szczególnie nie spędziło mi snu z powiek. Ale dzieła tłumaczenia na erę przed- i pointernetową. W czasach sprzed sieci największą trudnością były oczywiście ukryte cytaty, aluzje. Kiedyś pracowałem obłożony leksykonami cytatów, teraz jest to kwestia wpisania szukanego wyrażenia do Google.com, dzięki czemu można dotrzeć do każdego, nawet najbardziej zniekształconego źródła. Jeśli chodzi o realia, trzeba mieć po prostu szósty zmysł, który podpowiada, że w danym miejscu coś się kryje... Podstawowym obowiązkiem jest wątpić i zastanawiać się, czy być może nie jest zupełnie inaczej, niż się wydaje. Po tym można poznać człowieka, który nadaje się do zawodu.

Tłumaczowi bliżej do marszanda, który sprzedaje cudzą sztukę klientowi, czy do hipnotyzera, który wyciąga z tekstu to, co jest w nim zasugerowane?

Spróbowałbym raczej usytuować odpowiedź w odwiecznym

problemie – czy to jest zawód twórczy, czy odtwórczy? Jeśli tłumaczenie jest dobrze zrobione, ma cechy dzieła autorskiego, nie jest to interpretacja tekstu. Pamiętajmy, że tłumaczenie to nie tylko przekładanie z języka na język, ale też z kultury na kulturę, to znacznie więcej niż tylko szukanie odpowiedników na poziomie gramatycznym czy składniowym. Tu trzeba przede wszystkim wydobyć to, co bardzo lubi ginąć w przekładzie, czyli poezję. Bo w prozie również jest poezja.

To zawód, który wymaga działania w grupie?

W moim rozumieniu to zawód wybitnie dla samotników i intelektualistów. Nigdy nie odczuwałem potrzeby należenia do żadnych organizacji. Jestem zrzeszony w Stowarzyszeniu Tłumaczy Polskich od chwili jego powstania, ale, prawdę mówiąc, głównie ze względów formalnych, bo dzięki temu na przykład w 1981 roku nie wysłano mnie na roboty przymusowe na Żuławy jako osobnika notorycznie uchylającego się od pracy. Pojęcie „wolnego zawodu” słabo się wtedy mieściło w mentalności władz. Dziś pojawiają się nowe grupy, takie jak choćby Stowarzyszenie Tłumaczy Literatury. Zobaczymy, czy zdołają one pokonać niemożności, z którymi boryka się STP. Pozycja tłumacza w naszym kraju jest niska, powstające wydawnictwa traktują nas jak wyrobników, co odbija się zarówno na stawkach, jak i na sposobie traktowania tekstów. Tłumacz musi w tej chwili oddawać do wydawnictwa tekst doskonały, żeby nie było powodu do wstydu, kiedy rzecz ukaże się bez żadnych zabiegów redakcyjnych. Wszystko musi się odbywać szybko i sprawnie.

Co to znaczy „szybko” w tłumaczeniu?

Trudno opisać tłumaczenie godzinami. Są teksty najeżone szczegółami, co bardzo zaburza proces przekładu. Są też takie, które tłumaczy się niemal w transie, i one po prostu wychodzą spod palców. Ostatnio na przykład tłumaczyłem książkę „Cztery minus trzy”, która w Niemczech była bestsellerem. Rzecz o kobiecie, która straciła w wypadku samochodowym męża i dwoje malutkich dzieci. Zupełny koszmarny, mocny temat, osobisty sposób narracji, psychologiczne rozważania o bezsilności i bólu. To była pasjonująca lektura i wciągające tłumaczenie. Rozpiętość jest więc ogromna – raz mamy jazdę bez trzymanki i wiatr we włosach, innym razem mozolne wykuwanie poszczególnych zdań wymagające benedyktyńskiej cierpliwości. Ale zawsze jest to fantastycznie przyjemne.

Ryszard Turczyn, ur. w 1953 roku, od ponad 30 lat przekłada z języka niemieckiego i niderlandzkiego na polski. Agent literacki. Dokonał przekładu ponad 30 książek beletrystycznych i kilkudziesięciu wydawnictw popularnonaukowych. Laureat Nagrody im. Karla Dedeciusa (2011). **delit.**

Więcej wywiadów
z tłumaczami na
www.goethe.de/tlumacze

“
TŁUMACZENIE TO NIE TYLKO PRZEKŁADANIE Z JĘZYKA NA JĘZYK, ALE TEŻ Z KULTURY NA KULTURĘ. TO ZNACZNIE WIĘCEJ NIŻ INTERPRETACJA NA POZIOMIE GRAMATYCZNYM I SKŁADNIOWYM
”

KONKURS

wyślij recenzję
przeczytanej książki



Beletrystyka, literatura faktu, książki dla dzieci i młodzieży – na stronie www.goethe.de/przeklady znalazł się obszerny wybór niemieckojęzycznych tytułów, które wydano w tłumaczeniu na język polski po 2007 roku. Instytut Goethego chciałby wzbogacić go o opinie Czytelników. Chętni do wzięcia udziału w konkursie proszeni są o przesyłanie do dnia 11.11.2011 roku na adres bibl@warschau.goethe.org recenzji omawiających przeczytane przekłady literatury niemieckojęzycznej wydane po 2007 roku. Najlepsze teksty zostaną opublikowane na stronie internetowej, a ich autorzy – nagrodzeni atrakcyjnymi książkami w języku polskim lub niemieckim (do wyboru).

Szczegółowe informacje na stronie: www.goethe.de/przeklady

**GDZIE NIE STARCZA SIĘ BAWĘLNIE, TAM W SUKURS PRZYCHODZI LITERATURA (I FILM). IKONA
POPKULTURY ULRIKE MEINHOF W TEKSTACH I OBRAZACH STAJE SIĘ PEŁNOWYMIAROWĄ POSTACIĄ.
DALEKĄ OD PODOBIZN Z T-SHIRTU**



Karolina Sulej

publicystka, kulturoznawczyni, doktorantka w Instytucie Kultury Polskiej UW
o tym, jak terrorizm zmienia się w literaturę

Teresa z Ávili była karmelitanką, która, opuszczona przez wszystkich, stworzyła własny język katolicyzmu. Teras był zaś greckim królem, który rozczarowany się stosunkami panującymi w państwie kreteńskim, postanowił odizolować się na wyspie, którą nazwał Tera. Jego polityczna i egzystencjalna utopia miała jednak krótki żywot. Na Terze wybuchł wulkan, wyspa zapadła się do morza, dając początek legendzie o królestwie utraconej szczęśliwości – Atlantydzie.

Imieniem Teresa, które niesie za sobą idealizm, samotność, radykalny bunt, ekstazę i katastrofę, nazwał bohaterkę swojej książki, Ulrike Meinhof, szwedzki pisarz Steve Sem-Sandberg. Jego opowieść o Ulrike to labirynt. Konglomerat wycinków z gazet, fragmentów zeznań z procesu bandy Baadera, cytatów z artykułów Meinhof, które pisała dla lewicowego czasopisma „Konkret”, tekstów dziennikarzy pracujących dla jej największego wroga – koncernu Axel Springer, esejów na tematy filozoficzne i polityczne. Co jest rzeczywistością, a co fikcją? Sem-Sandberg pisze o najstłynniejszej, ukochanej przez popkulturę terrorystce, jakby snuł uniwersalną przypowieść, która wymyka się klasyfikacji. No dobrze – to autor bohaterkę krytykuje czy gloryfikuje? Już sama Ulrike podczas pobytu w więzieniu stwierdziła, że członkowie RAF-u stali się tylko hasłami w krzyżówkach. Sem-Sandberg zaś nie chce robić z Ulrike krzyżówkowego „kociaka”. Stawia kolejne pytania: Szalona? Zła? Genialna? Wyrodna matka dwóch córek? Odpowiedź zaznacz krzyżykiem – sugeruje ironicznie co kilka stron.

Pisarz przywołuje teksty Meinhof, które dotychczas nie ukazały się niestety po polsku, ale są przetłumaczone na angielski i wydane w zbiorze (ze wstępem autorstwa Elfriede Jelinek!) pod tytułem „Everybody talks about the weather... we don't”, nawiązującym do słynnego cytatu z Marka Twaina: „Wszyscy ciągle gadają o pogodzie, ale nikt jej nie zmienia”. Ulrike czuła, że pisząc teksty o tak uroczych tytułach jak „Hitler w was” czy „Podpalanie supermarketów”, pogody nie zmieni. Zaangażowała się więc w miejską partyzantkę, której poczynania z zapartym tchem śledziły całe Niemcy i która wprowadziła państwo w stan paranoi. Tę paranoję opisuje Heinrich Böll w powieści z tamtej epoki – „Utraconej czci Katarzyny Blum”. Tytułowa Katarzyna zostaje zaszczuta przez media do spółki z policją i doprowadzona na skraj załamania nerwowego. Książka Bölla do dziś pozostaje jednym z najbardziej błyskotliwych pamfletów na mass media i tzw. opinię publiczną, szczególnie aktualnym w kontekście wojny z terroryzmem. Oprócz Sem-Sandberga ważnym głosem, który

opowiada o RAF-ie w niesztampowy sposób, jest powieść laureatki tegorocznego Pulitzera, Jenny Egan, pod tytułem „Niewidzialny cyrk”. To historia dwóch sióstr i dwóch epok – ery radosnego hipisartwa i ery rozczarowania, gniewu i walki, jaka nastąpiła, kiedy sprzed oczu niedydysyjnych dzieci kwiatów opadł cały „purple haze”. Baader-Meinhof jest u Egan przedstawiany jako stan psychiczny, fakt mentalny, którego pierwszym terenem działań jest wyobraźnia, dopiero potem przenosi się na ulice.

To o wiele lepsze studium fenomenu RAF-u niż film „Baader Meinhof Komplex”, który kontynuuje tradycję postrzegania Baadera i spółki jako bohaterów komiksu czy krwawej telenoweli. Lepiej więc przeczytać Sem-Sandberga i Egan albo też nadludzkiem wysiłkiem zdobyć (wciąż nieprzetłumaczoną z niemieckiego) książkę Gerda Koenena „Vesper, Ensslin, Baader: Prehistoria niemieckiego terroryzmu” lub obejrzeć zrealizowany na jej podstawie dramat „Jeśli nie my, to kto?” Andresa Veieła, wyróżniony na tegorocznym Berlinale. Koenen, sam niegdyś zaangażowany w radykalne ruchy lewicowe, dobrze wie, o czym pisze. Wydane przez niego listy Gudrun Ensslin do Bernwarda Vespera, chłopaka, któremu Andreas Baader odebrał później Ensslin, są równie fascynujące jak te, które Ingeborg Bachmann pisała swego czasu do Paula Celana, chociaż Ensslin, usłyszawszy to porównanie, na pewno nazwałaby mnie burżuazyjną faszystowską świnią. Vesper to wrażliwiec, z pasją broniący ojca, poety „umoczonego” w kolaborację z nazistami. Gudrun to córka pastora, która czuje, że całe jej wychowanie było wielkim oszustwem. Między nimi staje Baader – macho, żołnierz, seksualny champion. Gerd Koenen, tak jak Sandberg i Egan, pokazuje, że można nie iść na łatwiznę i nie postrzegać RAF-u zero-jedynkowo, jako bandy niebezpiecznych czy heroicznych szaleńców. Proponuje zbliżenie się do ich doświadczenia. Co roku z moją przyjaciółką zastawiamy się, czy iść na manifę z wielkim plakatem Ulrike Meinhof, i co roku decydujemy, że jednak nie. Nie dlatego, że jest niegodną wyniesienia na ołtarze terrorystką, ale ze względu na to, że zarówno ona, jak i Ensslin oraz Baader stali się pin-upami rewolucji, jej seksownym, popkulturowym wcieleniem. A może jednak robimy źle, idąc na manifę bez Ulriki na banerze? Jeśli pokazałybyśmy się „w jej towarzystwie”, zostałybyśmy na pewno okrzyknięte apologetkami terroryzmu lub idiotkami, które dały się nabrać na romantyczną legendę RAF-u. Ale może właśnie wtedy mogłybyśmy wreszcie powiedzieć o tym, co dla nas w Ulrike istotne? To źle robimy? Czy dobrze? Odpowiedź zaznacz krzyżykiem. **delit.**

Ingeborg Bachmann,
Paul Celan
„Czas serca. Listy”
tłum. Małgorzata Łukasiewicz
a5 2010

Bernhard Schlink
„Coraz dalej od miłości”
tłum. Maria Szafranińska-Brandt
Muza 2010

RECENZJA

Karolina Sulej
o zerach i odsiadce



Bernhard Schlink, „Koniec tygodnia”

tłum. Maria Szafranińska-Brandt, Muza 2011

„Koniec tygodnia” Bernharda Schlinka to jego kolejne podejście, po „Lektorze” (znany w Polsce głównie z filmowej adaptacji z Kate Winslet), do rozliczenia się z meandrami traumatycznej historii Niemiec. Tym razem pisarz bierze na warsztat jeden z najbardziej malowniczych lewicowych mitów – historię RAF-u. Były członek terrorystycznej Frakcji Czerwonej Armii, Jorg, wychodzi z więzienia po latach odsiadki. Z tej okazji odbywa się przyjęcie, na które zaproszeni są jego dawni towarzysze broni, którym teraz o wiele bliżej do „burżuazyjnych zer” niż komunistów. Jorg staje się katalizatorem – wyrzutów sumienia, wspomnień i nowych konfliktów, a także pretekstem do opowiedzenia przeszłości na nowo.

W październikowym wydaniu magazynu **Exklusiv**: SHAUN ROSS według **WUNSCHÉ & SAMSEL**



**SZTUKA, OSOBOWOŚCI,
MODA, MUZYKA, FILM,
LITERATURA, DIZAJN,
EXKLUSIV**



Adam Radecki
publicysta,
asystent Krzysztofa
Warlikowskiego i Piotra
Gruszczyńskiego
o słowie
i niebezpieczeństwach gry

zdj. Jacqueline Sobiszewski / TR Warszawa



PROSZĘ ZROZUMIEĆ, JA NIE MÓWIĘ PO POLSKU GRAJĄ W JĘZYKU, KTÓREGO NIE ZNAJĄ. OTO AKTORSKIE TRÓJPRZYMIERZE PRZECIWKO LEKCJOM JĘZYKA POLSKIEGO

Opowiada się po to, by nie umrzeć – to zadanie tak stare, jak samo słowo. Słowo ojczyste, oczywiście. „Będę mówił po polsku, bo chcę powiedzieć to, co myślę, a myślę zawsze po polsku”, powiedział Andrzej Wajda, sięgając po wymarzonego Oscara. „A później zostanę jak chuj z tym angielskim”, skomentował Jan Himilsbach swój ewentualny wyjazd na szwedzki plan filmowy, którego warunkiem było podjęcie lekcji angielskiego. „A my z małżonką pojedziemy nad polskie morze, bo za granicą bez języka to głupio człowiekowi”, słyszymy w taksówkach. Czy język naprawdę może stanowić nieprzekraczalną granicę przetrwania? Czy tę tak zwaną istotę rzeczy, o której wszyscy mówią, można wyrazić tylko w języku, w którym się myśli albo który się kocha? Czy precyzyjne myślenie może się odbywać tylko wewnątrz jednego jedyne języka? I tak, i nie. Nieważne.

Problem, który nas zajmuje, przychodzi jednak z innej, zwierciadlanej strony: jak mam się – dosłownie – ustawić wobec kogoś, kto mówi w moim języku; kto jest u mnie i ma się dobrze? Czy nie jest to rodzaj najpoważniejszej infekcji – infekcji własnymi przeciwciałami? Niepożądane językowe AIDS. Może poczujemy się bardziej komfortowo, kiedy na bezpieczną odległość zbliżymy się do tej „mowy z delikatnym akcentem”. Oto troje zainfekowanych polskiego teatru:

1. Wszystko mnie boli / Austriaczka Renate Jett
w roli Kalibana w „Burzy” Krzysztofa Warlikowskiego.

„Będę zawsze tak samo fatalnie figurował w waszym obrazie rzeczy i tym samym odbierał mu jasność”, mówi Audenowski Kaliban w „Morzu i zwierciadle”; rodzaju komentarza do Szekspirowskiej „Burzy”. I chyba

mówi prawdę. Kaliban przeszkadza, uwiera, nie pozwala spokojnie spać. On jeden mówi prawdę, a raczej nigdy nie przekłamuje swoich pragnień. On jeden pożąda prawdziwie. W dodatku przeklina, co przecież nie uchodzi. Nie tylko rzuca surowym mięsem, które przecież tak lubi. Przeklina swojego pana. Przeklina swoje życie. Przeklina swój los. „Cały zysk z waszej nauki języka, że umiem przeklinać”, słyszymy z ust Jett. A Warlikowski: „Figury takie jak Kaliban są prawie niewyrażalne dla teatru, wcale nie należy na siłę chcieć coś rozumieć, należy uznać, że istnieją białe plamy”. Być może „białe plamy” przez swoją mgławicowość komunikują mniej bolesny przekaz. A ostateczna prawda Kalibana: „miłości nie ma, strach jest wszystkim”, wypowiedziana przez kogoś, kto przecież „mówi trochę zabawnie”, może być wzięta za żart, szczególnie że mówi to mała Niemka.

2. Oznaczanie płynów / Niemiec Miron Hakenbeck
w roli Doktora Szebojgana oraz Pielęgniarki
w „Krumie” również Warlikowskiego.

Doktor Szebojgan: „Medycyna stanowczo odrzuca wszelkie prośby o litość. Medycyna nie odczuwa żalu z powodu waszych chorób i zgonów. Medycyna nie ulituje się nad waszą nędzą, waszymi przeludnionymi mieszkaniami, zatrutym powietrzem, jakim oddychacie, ani nad hałasem zakłócającym wasz sen. Tak więc medycyna nie będzie wam wtórowała w waszych mrzonkach o innym, lepszym życiu”. W ustach niemieckojęzycznego aktora podobne słowa znaczą zawsze więcej, graniczą z czymś niebezpiecznym, mrocznym. Oto stoi przed nami lekarz i mówi tyle: nie zlituję się nad wami, nie dam wam

“
**CZY PRECYZYJNE
MYŚLENIE MOŻE SIĘ
ODBYWAĆ TYLKO
WEWNĄTRZ JEDNEGO
JEDNEGO JĘZYKA? I TAK,
I NIE. NIEWAŻNE**
”

RECENZJA

Anna Theiss
o tym, że bycie
nieprzystosowanym
to poezja



Armin Senser, „Wielkie przebudzenie”

tłum. Ryszard Wojnakowski, Atut 2011

„Wydaje się, że gdy człowiek zmienia fryzurę / lub ułożenie ciała w łóżku, to nie może to / zaszkodzić, a przynajmniej coś się dzieje” – twierdzi Armin Senser. Materialną rzeczywistość przedstawioną w utworach szwajcarskiego poety określają proste gesty – kremowanie policzka, przejazd windą, chodzenie boso po drewnianej podłodze. Niby nie dzieje się nic, niby codzienność zamknięta jest w przystępnych formatach, a jednak czuć, że tutaj każdy milimetr otaczającego świata ma gęstość i kolor ołowiu. Pod poezją Sensera chętnie pewnie podpisałby się poczet refleksyjnych nieprzystosowanych: od Adasia Miałczyńskiego po Big Lebowskiego. Do tych wszystkich atrakcji dochodzą dodatkowe radości dla tych, którzy zechcą wysłedzić zapożyczenia od Brodskiego i Achmatowej.

szczepionki na szczęście, jedyne, co mogę z wami zrobić, to was leczyć, o ile to w ogóle możliwe. Fachowe podejście do rzeczy, na pewno skuteczniejsze niż wszystkie reformy zdrowia w Polsce od 1989. Tylko że Polacy raczej nieszczęśliwie kładą się pod obcy skalpel, chyba że w USA, bo tam, jak wiadomo, najlepsi specjaliści.

3. W tym pięknym, katolickim kraju / Niemiec Wolfgang Michael w roli dostojnego Nosferatu w najnowszym spektaklu Grzegorza Jarzyny o bliźniaczym tytule.

Język jest rodzajem nastroju, który wpływa na każde zachowanie i wszystkie systemy znaków. Podjąć się wypowiedzi w obcym sobie językach to balansować na granicy światów, to skazać się na obcość.

„Jestem obcym. Myślę przecież po niemiecku i muszę umiejscowić niemiecki sens wewnątrz polskiej gramatyki. To bardzo niebezpieczne zadanie, szczególnie dla aktora”, mówi Wolfgang Michael. Podobna próba wymaga nie tylko zwiększonej uwagi, ale również zmiany wrażliwości i poszerzenia pola wyobraźni. Wywołuje zazdrość i poczucie bezradności: „inni są dla mnie zagrożeniem, bo lepiej niż ja posługują się językiem, w którym gramy”. Mimo tej nieprzyjemnej kondycji obcego Michael jako Nosferatu potrafi postawić opór i dać do myślenia. A to niełatwe w tym „pięknym, katolickim kraju”.

Może prawdą jest to, o czym mówił Homer – że bogowie zsyłają na ludzi nieszczęścia po to, by mogli o tym opowiadać. I może o tych nieszczęściach musi opowiedzieć ktoś zza ściany, żeby nie bolało. **delit.**

Reżyser Michał Kotański

o „Przed odejściem w stan spoczynku”

Thomasa Bernharda w Teatrze Studio w Warszawie

spektakle: 22.10, start: 19.00 / 23.10, start: 16.00 i 20.00

„Przed odejściem w stan spoczynku” dotyczy niemieckich rozliczeń z wojenną przeszłością. Jednak sposób, w jaki Bernhard traktuje bohaterów, język, którym się posługują, sprawiają, że równie ważne są kwestie manipulacji pamięcią, języka jako narzędzia tej manipulacji i rozliczenia z własnym losem. Czasem z zaskoczeniem obserwuję spektakl, kiedy publiczność na głos śmieje się z potworności, o których mówi bohater dramatu. To oznacza, że Bernhardowski cynizm i ironia działają, trafiając w naszą wrażliwość. Wyjątkowość tego dramaturga tkwi w tym, iż jest on autorem autentycznie radykalnym w osądach, w sposobie posługiwania się językiem, w rozprawianiu się z samym sobą. Dziś takie postawy stały się konfekcją i często są sposobem na uchYLENIE sobie drzwi do mieszczańskich salonów. Obsesje Bernharda, powracające w kolejnych odstępach w większości jego dramatów, pokazują, czym może być artystyczna uczciwość.

Reżyserka Barbara Wysocka

o „Szosie wołokołamskiej” Heinera Müllera

w Teatrze Polskim we Wrocławiu

spektakl: 1.10, start: 19.00

Heiner Müller to dla mnie bardzo ważny dramaturg. Jego teksty to połączenie wielkich narracji z poetycką formą. „Szosa wołokołamska” jest potokiem słów, niezwykłą układanką monologów, obrazów, cytatów, autocytatów. To tekst bardzo muzyczny i trudny w realizacji. Dla jednych w tej sztuce ciekawy będzie przekrój przez historię XX wieku, a dla innych obraz uwikłania człowieka w system polityczny. Teatr Polski we Wrocławiu nie boi się trudnych i odważnych produkcji. Dzięki temu urzeczywistniają się tzw. projekty niemożliwe.

Reżyserka Barbara Wysocka

o „Lenzu” Georga Büchnera

w Teatrze Narodowym w Warszawie

spektakle: 12 i 13.10, start: 19.00

„Lenz” to kolejny projekt niemożliwy – niedramatyczny fragment prozy o samotności i szaleństwie. Siła tego tekstu i jego mroczna przestrzeń od kilku lat nie dawały mi spokoju, dlatego musiałam go wyreżyserować. W tej sztuce chodzi o stan zupełnego pogubienia się w rzeczywistości, o nieprzystawalność do świata. Język tekstu bardzo silnie to oddaje. Lenz to postać prawdziwa – poeta romantyk w obłądnie. Dla mnie ważna jest dokumentacja jego szaleństwa i krajobrazy jak u Herzoga. Spektakl Georga Büchnera nie jest typowy dla Teatru Narodowego. I choć to światowa klasyka, to jest on eksperymentem na małej scenie, raczej obok głównego programu teatru.

Sekretarz literacki Anna Czerniawska o „Judycie”

Friedricha Hebbela w Teatrze Współczesnym

w Szczecinie (reżyseria: Wojciech Klemm)

spektakle: 1 i 2.10, start: 19.00

W Niemczech dramat ten uznawany jest za kanon teatralny i wystawiany dość często. W Polsce jeszcze nie było jego pełnej inscenizacji. Teatr Współczesny w Szczecinie przygotował prapremierę sztuki w tłumaczeniu Jacka St. Burasa. Hebbel historię biblijnej Judyty potraktował na przekór oryginałowi. Jego bohaterka to kobieta silna, swego rodzaju femme fatale, działająca w odpowiedzi na krzywdę, która została jej wyrządzona. W przeciwieństwie do pierwotnej wersji, w której przedstawiona jest wyłącznie jako cnotliwa i waleczna wdowa. Klemm natomiast sprawdza, jak historia romantycznej Judyty, inspirowana starotestamentowym wątkiem, przekłada się na współczesny świat. Inscenizacja Klemma wpisuje się w odważne poszukiwania repertuarowe tego teatru.

SONDA

Na teatralnych deskach
w tym sezonie,
z niemieckojęzycznym
oryginałem w tle.
O scenicznych adaptacjach
tekstów opowiadają ich
twórcy



Durs Grünbein, „Mizantrop na Capri”

tłum. Andrzej Kopacki, słowo/obraz terytoria 2011

Wakacje w Toskanii, a w konsekwencji przeprowadzka do Toskanii, wolność pod włoskim niebem, slow life w prowadzonym przez siebie pensjonaciku – wokół mentalnej ucieczki na ziemię Italii powstało już morze złej literatury. Poetycki sposób, w jaki Durs Grünbein opisał Włochy, to drugi biegun zapatrzenia w dorobek południa Europy. Italia Grünbeina jest kolebką kultury i bazą dla współczesnego życia, nawet w środkowej Europie. Autor tego dwujęzycznego tomu został nominowany do nagrody Europejski Poeta Wolności, wyróżniającej twórców podnoszących fundamentalny temat tego, czym jest brak zniwolenia. Wygląda na to, że dziś zamiast do Moskwy wszyscy chcą jeździć do San Gimignano. Świetna rzecz.

RECENZJA

Anna Theiss
o zapatrzeniu
we włoskie południe

Akademia FOtografii

Obiektywnie najlepsza.

PODSTAWOWY KURS FOTOGRAFII

Kraków Poznań Warszawa

www.akademiafotografii.pl



partner główny:

nasi partnerzy:

OLYMPUS

fotopolis.pl

Profoto
The Light Shaping Company

empik[foto].pl

**Digital
Camera**

MIĘSIĄC
FOTOGRAFII
W KRAKOWIE
MAJ 2011

ProfiLab

monolight

empik.com

W&COTT

PIĘKNE SŁOWA, PIĘKNE AUTOSTRADY
**NAJLEPSZA LITERATURA POWSTAŁA W PAŃSTWACH,
 KTÓRE PODCZAS DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ NALEŻAŁY DO OSI.
 NIEZBYT POPRAWNE, ALE PRAWDZIWE**



Błażej Dzikowski

literat, autor

m.in. powieści

„Strażnik parku”

(Świat Książki 2010)

*o tym, jak reaguje literatura,
 kiedy nie wszystko wolno*

Tomasz Mann jadł na śniadanie bułeczki z masłem uformowanym w kulki, po czym zasiadał przy biurku i nurkował w nieodkryte głęby ludzkiej duszy, a czasem, jak mu się zachciało, wyprzedzał postmodernizm. Yukio Mishima tworzył metafory z taką chłodną doskonałością, że każdy pisarz, który kiedyś próbował coś do czegoś porównać, na wspomnienie o japońskim autorze wchodzi pod stół i cicho popłakuje. Po lekturze opowiadań Alberta Moravii mózg przystaje w świetle jak zwierzę oślepięone reflektorami ciężarówki, a Dino Buzzati połączył komiks z prozą tak, że po 50 latach cały komplet ambitnych komiksarzy może mu nafiukać.

W strefie wpływów nazistowskiego imperium Knut Hamsun z dwuznacznej dzięki Quislingowi Norwegii lśni jak daleka gwiazda; po jego debiucie zatytułowanym „Głód” wstyd wydawać pierwszą książkę. Tove Jansson w „Dolinie Muminków w listopadzie” i „Tatusiu Muminka i morzu” tak przejmująco ukazała samotność w tłumie i niemożność pojęcia wszechświata, że przy nich „Młodości” Jeana-Paula Sartre’a wydają się nadętym błaznowaniem (francuska literatura w ogóle jest strasznie kiepska). Jansson była co prawda Szwedką, ale przecież urodzoną w Finlandii, czyli wiadomo – hitlery.

Najlepsze dzieła i największe zbrodnie ludzkości. Co naprawdę dobra proza ma wspólnego z tą durną ideologią? Tęsknotę za utraconą wielkością, żelazną determinacją?

A może odpowiedź tkwi w surowym wychowaniu przez rodziców czy narodowej obyczajowości: wyparciu namiętności, walce z pragnieniami. Pruskie wychowanie stworzyło faszyzm (jak pisze Karen Horney) i kazało Mannowi, zamiast wesoło rzucać się na blond młodzieńców, szukać spełnienia w słowach.

Z wpojonym przez kulturę narodową umiłowaniem porządku i precyzji niemieccy autorzy przypominali paradoksalne cyborgi: mieli komputerowe mózgi, a do tego krwawiące serca.

Nowa polska proza jest słaba, bo autor czuje, że wszystko mu wolno. Chce olśnić i porwać tłumy, więc tańcuje, moduluje głos jak Edyta Górniak na stadionie, przykuca i wydziwia. Stawia siebie i nudny chaos swych przeżyć ponad pisaną historią. Sytuację pogarszają krytycy bijący brawo pupilom, którzy w najdziwniejszy sposób opiszą wejście do tramwaju. Tak jakby tyle się w swoim akademickim fotelu naczytali książek, że z letargu wyrwać ich mogą tylko ekstremum i dziwadło.

Proza niemiecka różni się od tego, co dzisiaj piszą Polacy, nie bardziej, niż niemieckie drogi różnią się od naszych. Nasze są indywidualne, usiane interesującymi wyrzuceniami i wgłębnieniami, ale trudno nimi gdzieś dojechać. Nasza wszystko wybacząca literatura ma matkę, ale nie ma ojca.

Tymczasem literaturze nic tak nie pomaga jak bezwzględna surowość, z którą musi zmagać się autor. Sztuka służy humanizmowi, ale rodzi się w totalitaryzmie. Wyzwała, ale najpierw sama musi wyrwać się ze stłamszenia emocji. Yukio Mishima z obrzydzeniem wyrzekł się stylu pisania, który – jak to nazywał – „kręci bioderkami”, a Hermann Hesse najważniejsze książki pisał o człowieku, którego niszczyły społeczne lub wewnętrzne nakazy.

Konflikt w książkach tych pisarzy przebiegał na linii prawo ojca – wolność matki. A bez konfliktu literatura jest tylko kokieterią.

Ale choć skłócenie z prawem ojca połączone z poczuciem winy maminsynka służy sztuce, to nie pomaga samym autorom. Tomasz Mann dostał już Nobla, był uznanym w świecie arcy mistrzem, a na wręczeniu obywatelstwa honorowego rodzinnej Lubeki powiedział: „Żałuję tylko, że na sali nie może już być mojego ojca. Być może przyznałby, że jednak jestem coś wart”.

Po usłyszeniu takich słów z ust człowieka, który napisał „Czarodziejską górę”, można całą noc siedzieć na dworze i wyć do księżycy.

delit.

Tomasz Mann
 „Czarodziejska góra”
 tłum. praca zbiorowa
 Muza 2010

Małgorzata Łukasiewicz
 „Jak być artystą. Na przykładzie
 Thomasa Manna”
 Biblioteka Więzi 2011

Anna Theiss
 Redaktor prowadząca delit.

Agata Michalak
 Redaktor naczelna „Aktivista”

Mariusz Mikiliński
 Korekta

Zuzanna Partyka
 Project manager

Monika Lipska
 Brand manager

Małgorzata Gmter
 Koordynator FWP

Daria Ołdak
 Fotoedycja

Paweł Olszczyński
 Ilustracje

Eliza Dunajska / Kaja Kusztra
 Dyrektor artystyczna projektu

ZNAKOMITY DEBIUT BERLIŃSKIEGO ADWOKATA

500 000 egzemplarzy sprzedanych w Niemczech!

Jim Jarmusch powiedział kiedyś, że wolałby zrobić film o mężczyźnie, który wychodzi z psem, niż o cesarzu Chin. Ze mną jest tak samo. Piszę o postępowaniach karnych, prowadziłem obronę w ponad siedmiuset - naprawdę jednak piszę o człowieku, jego klęsce, winie i wielkości.

FERDINAND VON SCHIRACH, ze wstępu do **PRZESTĘPSTWA**



Friedhelm Fähner był lekarzem ogólnym w Rottweil. Dwa tysiące osiemset wystawianych zwolnień rocznie, gabinet przy głównej ulicy miasta, prezes Koła Miłośników Egiptu, członek Lions Club, żadnych czynów zabronionych ani nawet wykroczeń. [...] O jego życiu nie było właściwie nic do opowiedzenia. Prócz sprawy z Ingrid. [...]

Skazano go na trzy lata, nakaz aresztowania uchylono i Fähnera wypuszczono z aresztu śledczego. Pozwolono mu na odbywanie kary w zakładzie karnym typu otwartego. Znaczyło to, że tam nocował, a w ciągu dnia mógł przebywać na wolności. Warunkiem było wykonywanie jakiegoś zawodu. A wymyślić nowy dla siedemdziesięciodwulatka nie było łatwo. Wreszcie jego siostra znalazła rozwiązanie: Fähner zarejestrował działalność gospodarczą w branży handlu owocami i zabrał się do sprzedaży jabłek ze swojego ogrodu.

Cztery miesiące później do mojej kancelarii dotarła skrzynka, a w niej dziesięć czerwonych jabłek. W załączonej kopercie znajdowała się jedna kartka papieru:

„Tego roku jabłka się udały. Fähner”.

(fragment)